Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 37. Poznań dnia 10. Grudnia. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Nowsza rossyjska nowelistyka.

Z czasopisma: Pribawlenije k ruskoma inwalidu.

(Nadesłana redakcyi Tyg. lit. przez prof. Purkiniego.)

(Dokończenie.)

Po Puszkinie pierwsze zajmuje miejsce Gogol, prostem i wdzięcznem opowiadaniem, trafnem kreśleniem charakterów najwięcéj do niego zbliżony. Obydwaj ci autorowie posiadają owę wielką sztukę, iż najpospolitsze czynności lub przedmioty pewnym czarującym powabem i słodyczą otaczać umieją; tak dalece, iż jeżeli kto o Puszkinie wspomni, każdemu mimowolnie Gogola Mirgorod, jego Wieczory na ustroniu wiejskiem odbiją się w pamięci. Prócz tego w tak czarodziejskiéj parze u niego wesoły humor z smętnem połączony uczuciem, iż np. w swym Atanazym Iwanowiczu najprzód śmiech serdeczny, a potém łzy rzewne pomimowolnie z oczu czytelnika wyciska.

Nowelle księcia Odojewskiego i N. F. Pawłowa filozoficznemi nazwaćby można. Jestto poetyczna analyza czyli anatomiczny rozbiór serca ludzkiego, z głęboką filozoficzną rozwagą i żywem uniesieniem połączony, gdy tym czasem Gogol mocne swoje charakterystyczne opisy w przelocie tylko niejako chwyta, a oddawszy je czarodziejskim pędzlem, śmieje się z nich z zakamieniałem sercem, i drugich do śmiechu pobudza. Kto z uwagą i bez uprzedzenia przeczytał Pawłowa »Bal maskowy,« Odojewskiego »Eladyą, Improwizatora, Betowena ostatni kwartet« i inne nowelle i skice, w rozmaitych nowocznikach i dziennikach drukowane; ten odda z nami sprawiedliwość wysokiemu poetycznemu talentowi tych niepospolitych pisarzy, którzy w tak krótkim czasie niewątpliwą sławę u prawdziwie wykształconéj rossyjskiéj publiczności zjednać sobie potrafili.

Oprócz tych czterech nowelistów jest jeszcze jeden, który lubo im w sztuce oddawania charakterów, i szczęśliwego ich przeprowadzenia aż do końca, nie wyrównywa, ale zato z nadzwyczajną zręcznością i przyjemnością opowiadać umie i uderzającym dowcipem, i niewyczerpaną nowością pięknych i oryginalnych pomysłów, mocą błyskawicy z niezwykłych zwrotów wypadających, niewymownie czaruje. Jestto Marliński, którego zawczesną śmierć rossyjska literatura równocześnie z zgonem Puszkina opłakiwała. Jego nowelle istotną oddychające poezyą, swą świetną i genialną oryginalnością, w prawdziwie pięknéj i wykończonéj formie, będą zawsze najcelniejszą ozdobą rossyjskiéj literatury.

Obok tych pięciu pisarzy są jeszcze liczne talenta drugiego rzędu, co dopiero swój zawód literacki rozpocząwszy, wiele na przyszłość obiecują, jako to Grebenka, Melgunow, Muchin i inni, których imiona w czasopismach raz po raz się pojawiają. Do nich należy także autorka Wieczorów w Karpowce, pani Żukowa, Kamiński Władysławjew i Markow.

Nowelle pani Żukowéj celują dziwną łatwością w układzie, przyjemnym tonem w opowiadaniu, a nadewszystko owem badaniem w najskrytszych tajnikach niewieściego serca. Wyszły dotąd dwie części: w drugiéj znaczny postęp pod względem udoskonalenia spostrzegać się daje, i tym większe na przyszłość wznieca oczekiwanie. Z trzech nowelli w drugiéj części zawartych, pierwsza »Niema« jest powieścią historyczną z czasów Anny Iwanownéj, wystawiająca nieszczęśliwą miłość pięknéj, od wszystkich opuszczonéj dziewczyny, która kocha hrab. Löwenwolta, kochanka swéj dobrodziejki, nie dostrzegającego i nie podzielającego jéj namiętności. Nieszczęśliwa ta ofiara, będąc powiernicą swéj pani i świadkiem tajemnych schadzek i pieszczot z hrabią, tłumi pożerającą ją miłość i zdradza ją tylko w okolicznościach niebezpieczeństwem mu grożących; a po jego upadku idzie z nim na wygnanie. Charakter niemej dziewczyny, choć tylko jakby w przelocie, tak trafnie i mocno jest oddany, że niezatarte na umyśle czyni wrażenie. Zdaje się, że autorka chciała w dwóch charakterach pani (Zynandy) i Niemej wystawić właśnie kontrast między miłością modnéj kobiety, pełnéj kapryśnych i chwilowych urojeń, na łonie zbytku wylęgłych;

a miłością osieroconéj dziewczyny do najheroiczniejszych poświęceń zdolnéj. Stary żołnierz Jakub jest cokolwiek nienaturalny, ale tak drobna wada pokryta jest najświetniejszemi zaletami.

Sceny nowelli i powieści Kamińskich Władysławjowa i Markowa, jako: »Kelisz-Bej, Majko, koniec Bełtu i Samuel Bogumił Gmelin (akademik) są pod Kaukazem i w Gruzyi, w kraju przez autora dokładnie poznanym i pokochanym serdecznie. Obyczaje i sposób życia na pół zdziczałych Czerkiesów, otwierają dla wyższego poetyckiego talentu i pewnego humorystycznego usposobienia, świat zupełnie nowy, niewyczerpany. Kamiński nie opisuje sposobem niepłodnego spostrzegacza po prostu tego, co widział i słyszał; ale jako poeta ogrzewając wszystko swem mocnem uczuciem, i przelewając swój tworczy geniusz, nowe zupełnie i oryginalne stwarza charaktery i sceny, będące z jednéj strony jego własną fantazyą, ale oraz rzeczywistością samą. Wszystkie jego działające osoby zbiegają się pospolicie w jednéj ważnéj jakiéj czynności, wybranéj z życia kaukazkich, na pół azyatyckich, na pół europejskich narodów, gdzie z grubego pomroku wschodniéj ciemnoty, pożerającym ogniem spadłych piorunów zapalone, tu i owdzie jasne elektryczne punkciki migocą. W każdéj Kamińskiego nowelli znajduje się jedna głowna przeprowadzona idea, na któréj rozwiązania powieści polega. Wszystkie te przymioty Kamińskiego są pewną rękojmią oryginalności pisarza i niepospolitego talentu, a tak chlubne rozpoczęty zawód najzaszczytniejszą dla autora rokuje przyszłość.

Ponieważ p. Kamiński jest jeszcze początkującym i tak wiele obiecującym pisarzem, niech nam wolno będzie nad pismami jego zrobić kilka uwag. Nie uczynilibyśmy tego, gdybyśmy się niezapatrywali na autora, jako na jednę z najświetniejszych gwiazd mających pełniejszym jeszcze zajaśnieć blaskiem. Trwożliwa względność w osądzeniu takiego talentu nie byłaby na swojem miejscu, podług ruskiego przysłowia: ciężki młot szkło kruszy, ale stal kuje.

Najprzód pod względem układu całéj powieści, to w naszem przekonaniu znajdujemy uchybienie, że szczupły wątek nowelli nie jest zdolny objąć całego jéj planu. Głębokie pojęcie i rozległe ogarnienie wzniosłéj jakiéj idei, obfitéj osnowy do dłużnego romansu dostarczyć mogącéj, przymusza autora, w ciasnych obrębach nowelli ograniczyć się chcącego, głowne tylko rzucić zarysy, opuszczając i pomijając milczeniem wszystkie do zupełnego wykończenia obrazu tak potrzebne odcienia i przejścia. Z drugiéj strony wpada autor w przeciwną ostateczność, gubiąc się w rozwlekłych opisach, zapewne tą myślą natchnionych, że Kaukazus i Stare Włochy dla większéj części czytelników nieznajomą są krainą. Tak niestósowne rozłożenie światła i cienia szkodzi tylko całkowitemu wrażeniu. Jest to znak początkującego zawodu; jeszcze się autor nie nauczył panować nad sobą samym, raz wolny dawać popęd bujnéj fantazyi, drugi raz, gdy sztuka tego wymaga, trzymać ją na wodzy. Z téj wady wypływa w stylu Kamińskiego druga niedogodność, to jest zbytkowa obfitość i pełność okresów. Jego peryody są za długie, w sposobie krasomowskim ułożone, zbytniemi zdaniami pobocznemi napchane, do tego epiteta za częste; ale doświadczenie nauczy go, że nie podobna wszystko na papier wylać, i słowami wyrazić, co serce czuje, i że kto wszystko naraz wypowiedzieć i ogarnąć się sili, ten zamiast rzecz wyczerpnąć i wyświecić, wpada w przeciwną wadę, i staje się ciemnym, zawiłym, niezrozumiałym. Uchybienia te atoli, znaki płodnego i zamożnego talentu, usunie wkrótce i dojrzalsze doświadczenie. Równie i dwie jego inne nowelle: Samuel Bogumił Gmelin i Koniec świata pełne są najwznioślejszych pomysłów. Wystawiony w nich jest obraz zajmujący człowieka, który zapalony miłością nauk, pielęgnując troskliwie ich boski płomień w swéj piersi, cierpliwie znosi ubóstwo, najdotkliwsze udręczenia, męczeństwo, aby tylko swemu wysokiemu powołaniu wiernym pozostał. Wszystko, co tego naukowego bohatyra otacza, oddycha prawdziwą poezyą, a skreślone śmiałą ręką obrazy z Kaukazu znamienują prawdziwego mistrza. J. Bachubecha, w któréj tak czarującym sposobem oddana jest walka ciemności ze światłem, azyatyckiego ducha z europejskim, mahometańskiéj czułości z chrześciańską idealnością, jest nader poetycznym utworem. Jéj rozmowy z Gmelinem są tak świeżem, czystem i wzniosłem ogrzane uczuciem, iż rozczulony czytelnik mimowolnie gniewać się musi na poetę, że nieszczęśliwy koniec swéj czarującéj Bachubechy, w tak krótkich skreślił zarysach. Władisławjowe nowelle i powieści inny wcale na sobie noszą charakter. Czytając jego płynną i potoczystą powieść, słyszymy wymownie opowiadającego męża, który w swem życiu doświadczywszy i słyszawszy wiele, swoje przygody i przypadki przyjemnie opowiadać umie. Może wiele wydarzeń jest płodem jego imaginacyi, ale Władisł. umie im nadać tylę prawdopodobieństwa, tak je do rzeczywistości zbliżyć, iż mu chętnie wierzymy, jakoby się istotnie stały. W jego nowellach nie masz wyszukanych i dziwacznych charakterów, zdarzenia nie są nigdy nadzwyczajne, osobliwsze; nie, wystawiane przez niego osoby są to charaktery zwyczajne, zdarzenia codzienne; lecz panorama to takim czarującym i miłym oświecone jest blaskiem, że się go

naczytać nie można. Z resztą okazuje autor w wyborze przedmiotu smak wytrawny, i niepospolity w wystawieniu talent, doświadczeniem i nauką do wysokiego stopnia udoskonalenia posunięty. W trzeciéj i czwartéj części jego nowelli, które niedawno z druku wyszły, jako to: Don Nierro, Doktor Wennewin, dwie powieści wojenne, powieści przy przewozie przez Prut i Sceny z Armeńskiego życia, daléj cztery humorystyczne sztuki: Dziewczę w 16tym i 40tym roku, Nieznajoma, Niezwykły przypadek, albo Jak się to ludzie żenią, fantazya i rzeczywistość; wreszcie: Sceny z Aista prywatnego życia, wszystkie te sztuki nie ustępują wcale w poprzedzających częściach zawartym, a nawet niektóre z nich przechodzą tamte wykończoną formą opowiadania i wyborem materyi. Taką jest np. nowella Doktor Wennewin; któréj myśl głowna piękna i nauczająca, przeprowadzona jest przez autora z ową dojrzałą rozwagą, jakiéj szczególnie wymaga cierpkość prawdy, wzniecająca w sercu małodusznego człowieka złorzeczenie losowi, który rozrywa najmocniejsze więzy ludzkości, pogrążając swe ofiary w przepaść, z przyczyn dla słabego rozumu ludzkiego niedościgłych.

Nowelle Markowa nalczą do anegdotowych powieści, których interes głownie na zawikłaniu, rozwikłaniu zdarzenia polega. Rzecz dzieje się pospolicie na prowincyi, a choć niekiedy przenosi się do Moskwy lub Petersburga, charaktery na scenę wyprowadzone są tylko prowincyonalne. Z tego względu mają pisma Markowa coś właściwego, i różnią się od pism wyżéj wymienionych nowellistów. Mógłby kto zarzucić, że kierunek Markowa jest chybiony; my przeciwnie sądzimy, że właśnie prowincyonalne życie dla prawdziwego talentu najobszerniejsze otwiera pole z właściwą oryginalną fizyognomią. Życie stolicy, osobliwie w wyższych stanach, jest w całéj Europie jednakie; lecz prowincya jest właściwą Rossyą, która nieprzesiąkła jeszcze europejską barwą, tylko europejskie wyobrażenia do jéj obrębu należące po swojemu przerabia i charakterystyczną im formę nadaje. Kto zaś prowincyą chce na scenie nowelli wystawić, ten powinien znać ją dokładnie, przeżyć w niéj lat nie mało, przejąć się całkiem jéj obyczajami i sposobem życia. Przytem posiadać sztukę wynajdywania zajmujących sytuacyi i te z wdziękiem opowiadać. Takim jest Markow. Jego powieści: »Biada mi, jeżeli to nie był niedźwiedź, Słowo honoru, Przyjaciel, jakiemu nie masz równych, Eugenia, Dziwne zdarzenia w prowincyonalnéj oberzy, Duch dręczący, albo noc jesienna młodzieńca i Obrazy z życia wojennego, są dowodem, jak umiejętnie Markow prowincyonalnego życia i średniego stanu kreśli obrazy. Opowiadanie jest żywe płynne, styl równy, czysty, wolny od Gallicyzmów, barbaryzmów i solecyzmów, tak często płody innych pisarzy szpecących.

My w jego miejscu staralibyśmy się uniknąć niektórych zbyt ostrych rysów, albobyśmy je łagodniejszemi malowali farbami — lecz każdy ma swój gust. — Możeby powieści jego bez téj żywości, nie oddały tak wiernie prawdy rzeczywistego życia, gdzie właśnie rażące kolory są na swojem miejscu.

Literatura krajowa.

Poezya.

Wiara. Nadzieja. Miłość.

Nie dziwcie się, o! bracia, że me młode pióro
Cierpką i gorżką żółcią przesiąkło zawcześnie,
Że me wiersze brzmią groźno, złowróżbo, ponuro,
I że na dziką nutę śpiewam moje pieśnie.

Bo — w dniach naszych burzliwych, śród groźnéj zawiei
Źle brzmi piosnka miłośna, głos lutni pieszczony;
Nam słodszy głos rozpaczy, niżeli nadziei —
Milsze dzikie okrzyki, niż rozkoszne tony.

Był czas, żem i ja wierzył w te uczucia święte,
Co nam ducha ku niebu porywają z ziemi,
I unoszą w krainy jakieś niepojęte,
I igrają z duchami lekkiemi, miłemi.

Wspomnienia mi szeptały jak głos z zamogiły,
Wszystkie widziadła życia mijały jak mara;
Na niebie mojéj duszy jasno mi świeciły
Trzy śliczne bóstwa: miłość, nadzieja i wiara!

Miłość, najpowabniejsza z nadziemiańskich córek,
Jaśniała złotym blaskiem porannéj jutrzenki;
Zwodnica, — strojna w gazę przezroczystych chmurek,
Nęciła młode serce niebieskiemi wdzięki.

Znów *nadzieja*, jak tęcza ślicznie malowana,
Złociła dnie żywota, poskramiała burze;
Karmiła moję duszę pociechą niebiana,
Stroiła me uczucia w wiecznie młode róże.

Wiara, — gwiazda pasterska łagodna i cicha,
Strzegła mojego serca wśród walki żywiołów;
I gorycz z żywotnego wyssawszy kielicha,
Prowadziła za rękę pomiędzy aniołów.

I tak to żyłem w niebie, — a wtém ziemska burza
Wstąpiła w moje serce — nadzieja pobladła,
Miłość mi spowszedniała, jak powiędła róża,
I wiara niepomogła — zasłona upadła!

Spojrzałem na świat okiem suchém, obojętnem,
I niedługo poznałem, że wszystko odmienne
Od tego, com przeczuwał uczuciem namiętnem,
I co mi malowały me marzenia senne!

Miłość, ta tylko żyje w marzeniach poetów,
I nie może się z naszą pobratać ziemskością;
Chyba że kilka westchnień i kilka sonetów,
I kilka łez obłudnych, chcesz nazwać miłością!

Uczucie w żadném sercu teraz się nie mieści,
I dzisiaj — można śmiało przyrównać z nadzieją,
O zaklętéj księżniczce cudowne powieści,
Co niańki dzieciom prawią — a inni się śmieją.

Wiara już opuściła nasze pokolenie,
Bo wyżółkłe oblicza i miedziane czoła
Wolą podle, nikczemne przeczołgać istnienie,
Niż ożywić swą duszę uśmiechem anioła!

I ja wten odmęt świata wrzuciłem mą duszę,
Powitałem zniszczenie, burze i zawieje,
Odwagą'm się uzbroił na łzy i katusze,
A pożegnałem wiarę, miłość i nadzieję!

O! nie — nie pożegnałem, wszystko we mnie tleje,
Miłuję straszną burzę, walkę i cierpienie;
W niezagasłéj rozpaczy pokładam *nadzieje*,
A gwiazdą mojéj *wiary*: zagłada, zniszczenie!

A tak, gdym odmęt świata suchém przejrzał okiem,
Kiedy nikczemność ludzi i życia poznałem;
Złotych urojeń szumnym wzgardziłem potokiem,
I z marzącego wieszcza, cynikiem zostałem!

16. Sierpnia 1836. r. *E. G.*

Kancelista.

(Fantazya.)

(Dokończenie.)

»Gdzież sekundanci?« pytam. — »Ja jeden będę sekundantem!« krzyknął ptak nocny. W téj mysiéj twarzy, wyszczerzonych zębach poznaję — hrabiego. Dwie wstęgi zamiast skrzydeł unoszą go na powietrzu, a przypasane postronkiem do ciała.

Walka się wszczyna, oba się zaciekamy — nacieram śmiało, i ostrzem méj szpady zadaję lekki cios wrogowi — byłbym go w téj chwili zamordował, bo osłabiony lekko cięcia odbijał, aż oto niedoperz rzuca się na mnie i zatapia pazury w serce moje. Więcéj odurzony jak zraniony padam na ziemię. Kiedym z omdlenia wyszedł, leżałem związany na łóżku, piersi skrwawione; przedemną — któż boleść moję zdoła opisać! — Emilja uśmiechająca się, wsparta na ramieniu jenerała; ten jenerał — mój przeciwnik.

»Wiarołomna!« krzyknąłem i chciałem się pomiędzy nich rzucić; ale nie miałem siły zerwać moich więzów i opadłem osłabły na łoże. — »Uspokój się,« rzekła mi, kiedyśmy sami zostali. »Możeszże powątpiewać o twojéj Emilii?!« — »A cóż znaczy officer? co znaczą więzy moje?« —. »Jesteś w jego mocy.« — »I ty mu się łasisz jak kot, aby go dla mnie przebłagać?!« — Uśmiechnęła się na to boleśnie. »Czemuż nie uwolnisz mię z tych więzów?« — »Czyż ja słaba dziewczyna podołam rozerwać te grube sznury? a choćbym je rozpaczną siłą, jak nitki stargała, czyż twoja rana i osłabienie pozwolą ci się z tych miéjsc wydobyć, gdzie liczna straż cię pilnuje?« — »Straż tutaj? .... wszakże ten dom do ciebie należy!....« — »Teraz jest własnością jenerała.« — A hrabia?« — »Został ministrem.« — »A więc w około mnie nieprzyjaciele moi?« — »I twoja Emilia.« — »I cóż ty podołasz, młoda dziewczyno, przeciw tak silnym wrogom?« — »Słuchaj! miłość moja ku tobie jest silna, silniejsza od wszystkich sprzysiężonych wrogów twoich. Przez tę miłość ku tobie, musisz się mnie wyrzec — na długo. Tą jedną tylko ofiarą mogę cię okupić.« — »Przeklęta!« — »Milcz i słuchaj! Zabiłeś żyda faktora, raniłeś jenerała; są świadkowie, mogą cię uwięzić, skończysz — na rusztowaniu! Nawet bez dowodów prawnych — jesteś w mocy jenerała, on każe rozgłosić: „chorował i umarł" i będą pół dnia o tobie rozmawiać i zapomną.« — »Ty będziesz rozgłosicielką zdradzieckiéj śmierci mojéj, ty roznieciesz pożar zemsty między przyjaciołmi mojemi!« — »Człowieku! jakże ty mało świat znasz! Gdybym była twoją żoną, pozwolonoby mi przynajmniéj płakać nad grobem twoim; kochance, i tego nie wolno! kochanka musi łzy połykać, w odludném miejscu lękać się, aby nie podsłuchano twojego imienia wyszeplenionego w westchnieniu. I któżby uwierzył biednéj młodéj dziewczynie? powiedzianoby: „szalona!" i zamkniętoby drzwi przed nią, aby jéj rozpacz nie straszyła dzieci.« — »I cóż mi po życiu, jeśli je ocaliwszy, mam ciebie utracić!?« zawołałem z boleścią. — »Także mało cenisz szczęście Emilii? Czyż miłość nasza potrzebuje ślubnego aktu, téj zimnéj formuły towarzyskiego porządku? czyż miłość nasza jest samolubną żądzą posiadania przedmiotu uczuć naszych? O, nie tak ziemsko, nie tak cieleśnie my się kochamy! Mówisz: „i cóż mi po życiu?" jeśli twoja Emilja nie jest dla ciebie dostatecznym węzłem, któryby cię przykuł do ziemi; pomnij na mojego starego ojca, któregoś przyrzekł być podporą. Pomnij, marzycielu, na twoje świetne plany przyszłości, o których tak śnić lubiłeś. Te wielkie idee, które promieniąc twojém natchnieniem, przejmowały mię czcią religijną ku tobie, kiedyś w moich oczach był prorokiem, z którego ust zapał nieba wypływał ....« — »O dość! przestań już, przestań! Chcę żyć i żyć będę!« zawołałem z nową siłą, a czułem, że me serce było wielkie, jakby całą ludzkość objąć w siebie chciało. — »Ale jakże z hrabią?« zapytałem po chwili. — »Czyż sądzisz, żem ja o nim zapomniała? On ministrem — ty musisz być jego sekretarzem! Hrabia z je-

nerałem jakby jedno ciało. Sądziszże, żebym ja żądała twojego życia i własném naszém szczęściem okupić je pragnęła, gdybyś miał je na przyszłość przespać w cichém domowém zaciszu?.... o, minęły sielankowe wieki i pasterze Arkadyi nad szemrzącym strumykiem u nóg swojéj Filidy, nucący o szczęściu na łonie miłości!.... My w wieku zepsucia, występkami musimy zdobywać moc stania się cnotliwymi! Słuchaj .... jako sekretarz ministra, masz pozyskać całą jego ufność, niechaj on na tobie jednym polega, tobie tylko jednemu się zwierza. Będziesz naprzód wykonawcą jego rozkazów, potém współuczestnikiem jego tajemnic i czynów. Otoczysz go bojaźnią, natchniesz podejrzliwością, a wtenczas!.... ty będziesz ministrem, on — służalcem twoim. On jak cień twój nie odstąpi cię ani na chwilę, będzie trzymał się poły sukni twojéj, aby w ciemności nie chybił kroku, ty go będziesz prowadził za rękę i wepchniesz — w przepaść piekielną.

O mój kochanku! jakże drogo musiem okupywać przyszłe szczęście nasze! ... tyś się zadumał i skłoniłeś głowę na piersi, spojrzyj teraz na mnie, poznaj, że ten rumieniec z twarzy już zniknął — to była tylko sztuczna powłoka .... i ten uśmiech uleciał — bo to było tylko kunsztowne wykrzywienie ust ... a te namiętne pełne miłości oczy, zalane łzami boleści — ale nie rozpaczy ....« I spojrzałem po raz pierwszy na nią od chwili, jak nas sam na sam zostawił jenerał — i krzyknąłem przeraźliwie.

Jéj oczy zalane łzami, ale te łzy musiały być gryzące, bo zmyły róż i bielidło i w miejscu żywości ognistéj, malowały cierpienie i rezygnacyą; i stała przedemną już nie owa niegdyś namiętna dziewica, ale blada, zmizerniała, bolejąca kobieta. Wyciągnąłem ku niéj ręce, o ile mi więzy pozwalały i wyjąkałem: »nieszczęśliwa!« — »Nie dotykaj mnie!« krzyknęła »moje uściski są jadowite, mój pocałunek zarazą oddycha — to dla niego przechowuję, on w tych objęciach musi skonać! ja wpoję w jego dzieci nienawiść ku własnemu ojcu, ja pilnie śledzić będę ruchy zegarowéj skazówki licząc, wiele jeszcze sekund tę czyszcową pokutę odprawiać musiemy, za nim nas niebo pokoju przyjmie na łono swoje. Tak przyjacielu, dziś ślub mój z jenerałem, ty masz być świadkiem, podpiszesz akt.« — Milczałem i cierpiałem, alem miał nadzieję. — »Tam gdzie lwią siłą walczyć nie podobna« rzekła po chwili dumania »tam żmiją w zanadrze wśliznąć się należy.« — I otarła oczy ze śladu łez, ułożyła przed zwierciadłem włosy i odświeżyła rumieniec — wszedł jenerał. — »Jakże *ma chère*, przystał na warunki? czy chce być wolnym i stać się godnym naszéj łaski?« — »O, z największą chęcią, mój najmilszy!« — »*Eh bien, il a raison*, widać, że odebrał wychowanie.« — I skinął — kilku ludzi przypadło i rozwiązano mnie. — »A jego dyplom na sekretarstwo?« zapytała Emilja, głaszcząc jenerała pod brodę — »trzeba mu przecięż nagrodzić dobrą pensyą....«

»*Prenez ma petite*« i oddał jéj reskrypt ministra. Emilja się zbliżyła ku mnie i podając papier szepnęła: »teraz do dzieła!« — Zimny dreszcz przebiegł wszystkie członki moje, i .... ocknąłem się.

Młody lekarz trzymał mię za rękę, liczył bicia pulsu i powiedział, żem mam gorączkę, żem długo, bardzo długo przeleżał i majaczył, ale nadzieja wyzdrowienia mojego jest blizka. Ścisnąłem go z wdzięcznością, a on mi podał lekarstwo i długo ze mną rozmawiał i pocieszał; bo ten lekarz był rozsądny i wiedział, że nie samym tylko człowiek żyje chlebem, ale i słowem bożem. *A. Sz.*

Opis krótki rzezi w mieście Humaniu, od czerni Ukraińskiéj dnia 20. miesiąca Czerwca 1768 roku zdziałanéj.

Z akt klasztoru Humańskiego ks. ks. Bazylianów wyjęta.

Zkądby swój początek wzięła ta okrutna sprawa? trudno dociec i źródło jéj wyznaczyć: mniemam jednak, że się w tém z dziejopisami rzecz potomności przesyłającymi zgodzę; iż ta czynność z szczególniejszego jedności z kościołem Rzymskim obrzydzenia w Ukrainie zagęszczonego wszczęła się. Kiedy bowiem zawsze, a osobliwie od lat kilku panowie dóbr Ukrainnych, a bardziéj biskupi i metropolici gorącym duchem wiernych tak świeckiego jako i duchownego stanu do obrony jedności z kościołem rzymskim zagrzewać poczęli; natenczas jawnie, bo przedtém skrycie, pewniéj z rozkazu swoich duchownych przełożonych, Melchisedek Jaworski Nieunit przełożony Monasteru Motruneńskiego zaczął po całéj Ukrainie, a osobliwie w Śmielanszczyznie, Czerkaszczyznie, Zabotynszczyznie i innych przyległych miejscach ludzi prostych i kapłanów do schizmy namawiać i od posłuszeństwa metropolicie unitowi odwodzić; za szczególniejszem zaś, jak mniemam, pozwoleniem biskupa Perejasławskiego, pod ten czas Gerwazego Lincewskiego Nieunita, nowych cerkwi schizmatyckich budowania dozwalać, zbudowane poświęcać, i lud, który prawie zawsze jedności sprzeciwiać się zwykł, do siebie nakłaniać odważył się. Jakoż wkrótce Śmielańszczyznę Zabotyńszczyznę i inne włości przyległe całe prawie tém łatwiéj ku swoim zamiarom skłonił, iż bardzo wielu z zagranicznemi spokrewnionych było; ztąd poszło, że się zburzone pospolstwo buntować zaczęło, kapłanów unitów bić, wyganiać, krwawić z wyraźnem wypowiedze-

niem posłuszeństwa metropolicie swojemu pasterzowi, nie tylko z wielką wzgardą świątnic pańskich, ale też i najświętszego sakramentu, odważyło się. — Widząc Felicyan Wołodkowicz, na ten czas metropolita, porażoną trzodę swoję, jako czuły pasterz nieomieszkał gorliwych środków, któreby zgubionym do upamiętania się służyły, a przeto postanowił najprzód pominionego Melchisedeka, jako nie prawnie w rządy swoje wdzierającego się schwytać, co i wykonał, osadziwszy go w Radomyślu, a potém w Dermaniu na Wołyniu, gdzie dobrowolne zeznanie własną ręką rossyjskiem językiem napisał i podpisał: od kogo do tego dzieła był wysłany i zagrzewany; o czem się już wyżéj namieniło. Ale wymknąwszy się z tego aresztu sobie tylko wiadomym sposobem, wrócił się do swojego monasteru. W tym czasie zbuntowane przez jednego z kozaków pospolstwo i do kilkuset zgromadzone w Śmielańszczyznie, wojsko narodowe rozproszyło, pominionego kozaka i z nim połączoną czerń za podniesienie rokoszu przeciwko kościołowi i swoim panom śmiercią i niewolą ukarało, i tak duch buntowniczy przytłumiony został, acz nie nadługo; wkrótce bowiem, to jest roku 1767 dwór rossyjski z rzecząpospolitą polską zaczął traktować o gwarancyą, która mu jest przyznana traktatem Warszawskim w r. 1768 zawartym, temu się przeciwiąc niektórzy z Polaków i niedopuszczając, aby został uskutecznionym, konfederacyą w mieście Barze w województwie Podolskiem leżącem, pod marszałkami Krasińskim, podkomorzym Rożańskim i Puławskim, starostą Wareckim w tymże roku i miesiącu, kiedy sejm kończył się uczynili. Wojska wszystkie z Ukrainy będące na ten czas w komendzie Woronicza, regimentarza partyi ukraińskiéj w Podole ściągnęli, nieściągnąwszy z Ukrainy, Śmielańskich, Czerkaskich, Zabotyńskich, Humańskich i innych kozaków, częścią, że sami kozacy opierali się, częścią, że im tego ich panowie, na dalsze zapatrując się wyniknienia, niedozwalali, a ztąd najlepsza do rzezi otworzyła się zręczność, zwłaszcza, kiedy na kilka set kozaków Zaporozkich wszędy w granice Polskie zmyślonemi ukazami, niby od imperatorowéj rossyjskiéj wydanemi, ich zabezpieczali, jakoby ten zamiar był dworu Rossyjskiego, aby wygubiwszy Polaków, Żydów i Ruś w unii zostającą, oswobodzeni zostali od wszelkiego Polakom poddaństwa, a przyłączywszy się do rossyjskiego państwa, wiecznéj zażywali wolności. Po całéj Ukrainie ten był odgłos, że tych ukazów wynalazcą miał być wyż wspomniony Melchisedek, co wyznawali sami nawet Czerńcy włóczący się na ten czas po wsiach, którzy błogosławieństwo dawali chłopstwu na tak okrutną rzeź, pod grzechem i klątwą do niéj obowiązując. Toż samo wyznali i złoczyńce prowadzeni na śmierć. I tento był początek okropnéj w Humaniu sceny.

Zagrzana w ten sposób zawsze duchem nienawiści ku Polakom tchnąca Ukraińska czerń, wypowiedziawszy posłuszeństwo swoim panom, licznie łączyć się poczęła z wyż pomienionemi kozakami, których hersztem i dowodzcą był kozak Zaporozki nazwiskiem Zieleźniak wybrany do tego od wspomnionego Melchisedeka, bo ten będąc pierwéj setnikiem w Zaporożu, wiele łupiestwa, kradzieży i zabójstwa, wybiegając za przyległe granice, popełniwszy, czując się zawzdy niespokojnym na sumieniu, udał się niejako na pokutę do Kijowa, i tam przy monasterze Kijopieczarskim przemieszkiwał, o czem dowiedziawszy się Melchisedek, jako sławnego i doświadczonego zbójcę tyle ująć namowami potrafił przy pomocy innych czerńców, że dowództwo skupionemu hultajstwu przyjął. Kupienie się te buntownicze tyle postrachu sprawiło, że obywatele i żydzi z całéj okolicy z swojemi majątkami dla bezpieczeństwa w tak wielkiéj liczbie do Humania zgromadzili się, iż ich to miasto, acz dosyć obszerne, objąć nie mogło; wszystkie przeto ulice przedmieścia i rynek swojemi napełnili taborami. Samych possesorów, prócz innych obywatelów liczono na tenczas w Humaniu blizko dwieście dwadzieścia i sześć, studentów zaś, z których ledwie który uniknął śmierci, na czterysta. Wkrótce potém doszła wieść, że się hajdamactwo zbliża ku Humaniowi, która nie wymowną sprawiwszy między zgromadzonemi trwogę, wiernych zagrzała do przygotowania się na śmierć, wszystkich zaś do ukrywania swoich majątków, które i do tych czas wynajdywać się dają kopiącym ziemię. Ks. Herakli Kostecki, rektor klasztoru Bazyliańskiego i missyonarz drugi, Epifani Łachocki, missyonarz trzeci, Libery Oczaski, Bazylianie, odważywszy się zostać w klasztorze, ponieważ wszyscy professorowie, których było sześciu, za zezwoleniem swojego rektora wymknęli się na Wołyń, trwogą pomieszanych cieszyli, w wierze świętéj umacniali, przez Piątek, Sobotę, Niedzielę i Poniedziałek do godziny ósméj, to jest przez 17ty, 18ty i 19ty dzień Czerwca spowiedzi słuchali, ostatniego zaś dnia, to jest w Poniedziałek razem z innymi śmierć okrutną ponieśli. — Wprzód niżeli się ta okropna scena rozpoczęła, doniesiono do zamku Humańskiego Mładanowiczowi, gubernatorowi włości humańskich o podejrzeniu, które miano o kozakach umańskich, znajdujących się natenczas w jednéj kommendzie pod Obuchem, pułkownikiem nadwornym na granicy od Nowoserbii; przeto Mładanowicz wydawszy ordynans, aby się pod Humań ściągali, natychmiast wezwał Gątę, setnika z naczałami, czyli oficerami kozaków, aby wierność panu i miastu

zaprzysiągł, co i wykonał na ratuszu przed mieszczanami, przyrzekając pod wszelkiemi przeklęstwy, że żadnéj nie miał uczynić zdrady. Dla czego, kiedy już pewność miano, że więcéj pięciuset hajdamaków w Sokołowie, miasteczku niedalekiem Humania, znajduje się, a ztamtąd do Humania ruszają, wszystkich konnych kozaków, których natenczas do siedmiuset było, zostawiwszy piechotę w mieście, na podjazd wysłano, całą nadzieję ocalenia pokładając w Gącie. Przy téj wyprawie znajdowało się i dwóch półkowników, Obuch i Magnuszewski, którym Gąta, idąc podjazdem ku Sokołówce, zmówiwszy się z kozakami, posłuszeństwo odmówił, a pamiętny ich dla siebie uczynności i ścisłéj przyjaźni, z życiem przynajmniéj uciekać dozwolił, chociaż i te zaledwie za granicą schronili przed goniącemi ich kozakami, podobno dla tego, aby po zabiciu onych, żadnéj o zdradzie nie mając wiadomości Humań, tém zręczniéj zaufany w Gącie, jemuż na łup się dostał. Złączywszy się tedy z owymi hultajami, według dawniéj bez wątpienia mianéj umowy podstąpili pod miasto, które ich ujrzawszy otaczających palisady, i w krwie broczących żydów i chrześcian, których za opalisadowaniem zastali, bramy natychmiast zamknęło, mosty pozwodziło i do mocnego wszyscy się jęli bronienia, szlachta, żydzi, piechotni kozacy, kapitan nadworny, nazwiskiem Lenard z piechotą nadworną, któréj liczba dochodziła sta ludzi i zebrani do konfederacyi, których było około dwóchset, tém żwawiéj, iż mieli wszelką gotowość do dawania odporu, jako to: działa wielkie i polowe do sztuk kilkudziesięciu, broni ręcznéj bardzo wiele, prochu, kul, kartaczów dosyć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Nowa Biblioteczka poświęcona dzieciom i młodym panienkom p. autorkę Pamiątki po dobréj matce, w Wrocławiu 1838. 2 tomik.

Od czasu, jak Rozrywki dla dzieci przestały w Warszawie wychodzić, pomimo usiłowań niektórych literatów, a osobliwie księgarzy, szczególniejszą ochotę do przedsięwzięć podobnego rodzaju okazujących, dał się prawdziwie uczuć niedostatek książek dla dzieci, tym bardziéj, że po większéj części już przecie uznajemy potrzebę narodowego wychowania. Już teraz matki, nie spuszczając się na bony francuzkie, zaczynają same zajmować się edukacją i nauką swych dzieci, rozsądniejszym jak dotąd sposobem. Lecz niestety! tym dobrym objawiającym się chęciom rzadko kiedy przychodzą w pomoc nauczyciele i nauczycielki, przez wydawanie pism do edukacyi młodzieży koniecznie potrzebnych, choćby ci właśnie w swym nauczycielskim zawodzie, łącząc teorją z praktyką, najlepszą do tego mieli sposobność. Ze wszystkich pisarzy w tym rodzaju nie tylko krajowych, ale może zagranicznych, zdaniem powszechném autorce Pamiątki po dobréj matce dank pierwszeństwa przyznano. Jéj pisma oddychają taką naturalną, szczerą dziecięcą prostotą, takim słodkim, czarującym wdziękiem, a oraz tak silnie porywają młodociane serce do świętych prawd moralności, taką tchną miłością rodzinnéj ziemi; iż zdaje się, jakoby sama uosobiona cnota przez jéj usta przemawiała. Jakie szlachetne, jakie czułe serce być musi, które takie święte prawdy z takiém czuciem, z taką miłością wlewa w młodociane umysły. Dzieła Pani Hofman powinny się znajdować w ręku wszystkich polskich dzieci.

Wzmiankowana tu Biblioteczka, jakkolwiek nie wyrównywa w wielu względach jéj dawniejszym pismom, ma przecież nie jednę z zalet, znamionujących dawniejsze dzieła téj autorki. W pierwszym tomie znajduje się Życie S. Elźbiety, królownéj węgierskiéj, księżniéj Turyngii, z Żywotów Piotra Skargi i z dziełka Hrabi de Montalembert (Paris 1836). W 27 rozdziałach przechodzi autorka wszystkie ważniejsze przypadki księżnéj aż do jéj zgonu, opisując jéj prawdziwą przykładną pobożność, dobroczynność, anielskie serce, do którego żadna myśl ziemska, żadna żądza nigdy przystępu nie miała. Cała oddana Bogu, jego miłością wszędzie i zawsze gorejąca, gardzi światem i jego powabami, a dobra ziemskie, któremi ją bójnie obsypała opatrzność, szczodrą ręką rozdaje pomiędzy ubogich, nic sobie prócz nadziei nieba nie zostawując. Tak piękny wzór anielskiéj duszy i gorącéj pobożności zdolny obudzić w młodocianych sercach najczystsze uczucia i bogobojne myśli. Pewni jesteśmy, że ta książka przytłumi niejednę żądzę i pokusę do złego w młodych rozżarzonych umysłach i skieruje niezepsute jeszcze serca na drogę cnoty, jedyną podstawę prawego szczęścia.

Oprócz téj głównéj myśli zajmującéj naszę autorkę, znajdujemy w życie S. Elźbiety wiele innych skazówek i potrzebnych młodym panienkom rad i przestróg. Styl wszędzie prosty, naturalny, w wielu miejscach żywy, porywający; a lubo nie ma kolorytu Skargi i jędrności Zygmuntowskich pisarzy, niemniéj jednak słodki i powabny.

Drugi tomik zawiera powiastki i komedyjki; *a*) Papuga, Palma kwietniowa, Smutne skutki niemądrego figla, Nieuczynność, Przeczucie, Ludwika i Helena, Złotowka, Trzy przyjaciołki; *b*) Podwieczorek w Bielanach, Odjazd nauczyciela, Psota.

Papuga z niemieckiego dobrze opowiedziana i ton dziecinnéj powieści dziwnie utrafiony. Palma kwietniowa ma piękne i delikatne myśli. Skutki niemądrego figla choć nieco rozwlekłe, jednakże mocne zostawia na umyśle wrażenie. W powiastce Nieuczynność dwuznaczny charakter Józi, mającéj razem dobre (?) i samolubne serce, nieszczęśliwym jest pomysłem. Taki charakter nawet w książce nic nie wart; prócz tego brak akcyi i katastrofy czynią tę nieco rozwlekłą powieść najmniéj zajmującą. Przeczucie, zwyczajna powiastka, nie bardzo nas zajęła, bo jéj zbywa na motywie. Złotówka w wyższym tonie napisana, ma wiele akcyi i zająć może nie tylko dzieci, ale i dojrzałe osoby. Trzy przyjaciołki, z francuzkiego, interesująca powieść i niespodziane, uderzające rozwiązanie.

Komedyjka Podwieczorek na Bielanach przedstawia zwykły spacer pensyonarek, do którego wchodzą jeszcze dwie dziewczyny niosące podwieczorek; a wiejska dziewczynka z stłuczonym dzbankiem, prostą rozwięzuje akcyą, sprowadzając do Madamy dwie za orzechami zbłąkane pensyonarki. Ciotka i babunia zbytecznie do akcyi przydane, mogło się było bez nich obejść. Odjazd nauczyciela nierównie lepszy od poprzedzającéj fraszki: ostatnia scena poruszająca; żywość chłopców i wrodzona dobroć trafnie oddana. Ostatnia komedyjka: Psota, z początku dość żywo akcyą rozwija, ale rozwiązanie nienaturalne, prawie za dziecinne.

Styl wszędzie słodki, naturalny, rzadko gdzie mniejszemi usterkami przyćmiony, jak np. pag. 17. dobry postępek dostaje nagrodę, zamiast odbiera; pag. 37. Józia odznaczała się dorzecznością, rzeczownik dorzeczność nieużywany, choć się mówi dorzeczny; pag. 38. nie ustąpiła się nikomu, słowo ustąpić nie jest zwrótne, a zatem się zbyteczne;

pag. 48. prażowała usilnie, błąd druk. za pracowała; pag. 58. zapalna gorączka, nieużywane, mówi się wpolskiém: zgniła gorączka lub nerwowa febra; pag. 70. powietrzem ruszony, mówi się paraliżem.

Za te miłe dary dla dzieci należy się od rodziców, a szczególniéj od matek prawdziwa wdzięczność szacownéj autorce, która w oddaleniu nawet nie zapomina o drogiéj zawsze jéj sercu młodzi naszéj.

Doniesienia literackie.

W Lwowie wyszedł z druku w tych dniach drugi tom dzieła *Sławianin*, zebrany i wydany przez Stan. Jaszowskiego; zawiera: Wołek p. A. Tomkiewicza. — Opisanie historyczne i topograficzne zamku Krzemienieckiego. — Wyjmki z podroży po Czechach K. Antoniewicza. — Jeden dzień życia z podroży do Jass r. 1828. — Uczeni Europy pod względem Armenii. — Czerkiesy z opowiadania wojskowego. — O mitologii ruskiéj według podania ludu. — Coś, co się niepowiedziało powiastka J. M. Ossolińskiego. — O cyganach przez ks. Łopacińskiego — Jan III. i nauki p. St. Przyłęckiego. — Krysztof Strzemęski powieść z XVII. stulecia. — Przeznaczenie żołnierza i słów kilka do recenzentów tomu 1go Sławianina, p. wydawcę. — Wyimki z rękopisu Jacka Chwalczewskiego z r. 1607. — Rozmaitości i t. d. — Z poezyi zawiera ten tom Sławianina, piękne poezye Adama Górczyńskiego, pieśni Anny z Krakowa, sonety Olizarowskiego, poezye Antoniewicza, Szabrańskiego, Turowskiego i wielu innych. Nie omieszkamy, jakeśmy już wspomnieli, późniéj obszerniejszego sprawozdania zdać o tém dziele.

Do pism, które mogąc zastąpić wiele kosztownych i rzadkich dzieł historycznych czytelnikom, przeto na największe upowszechnienie w kraju naszym zasługują, należy pismo czasowe «Przegląd dziejów polskich.« Część druga pisma tego zawiera wyjątki najważniejsze z dzieł historycznych Niemcewicza, Maciejowskiego, Święckiego, Zielińskiego, Czackiego; między niemi jest artykuł o sile zbrojnéj w dawniéj Polsce (z Niemcewicza); o administracyi wojskowéj w Polsce (z Maciejowskiego); o sztuce wojennéj w Polsce (z Czackiego); o Lissowczykach (z Święckiego); system wojskowy w Polsce (z Russa); wojna z r. 1792 i wojna 1794 (z Zielińskiego) z przyp. wydawcy. O organizacyi władz w r. 1794. O władzy prawodawczéj w Polsce (z Maciejowskiego); o monetach polskich (z Czackiego). Polecamy to pismo odznaczające się nawet tanością.

Szanowny Robert Fergusson, sławny mówca i członek parlamentu angielskiego, umarł w p. m. w Paryżu. Pamięć jego w każdem ślachetnem i dla ludzkości pałającém sercu nigdy niewygaśnie.

Znany torysta markiz *Londondery* wydał niedawno w Londynie swą podróż po Rossyi i Polsce; pełno w niéj bredni i niedorzeczności w arystokratycznéj głowie wylęgłych.

W Hamburgu u Meissnera wychodzi w litografiach, zbiór wszystkich starożytności wydobytych w Herkulanum i Pompeji, wydawany przez *Roux sen.* i *Bouchet* z Paryża, wraz z textem biograficznym. Całe dzieło, które wiele drogich i rzadkich książek zastąpić może (jak np. rzadkie dzieło *Antichita di Erulano*, *Museo Borbonico* (700 fr.), *Mazois* (200 tal.) obejmować będzie około 200 osob. zeszytów.

W ostatnich numerach Ost und West pisma odznaczającego się szczególnie artykułami sławnych uczonych czeskich, (których i my poczęści już do współpracowników liczymy, lub w krótce policzać będziemy) jak np. Szafarzyka Presla Purkiniego Hanki, znajdujemy ważne doniesienia Szafarzyka, tyczące się literatury sławiańskiéj, kilka z nich udzielamy tu: Illiryjska literatura: p. Ignacy Kristianowicz, proboszcz w Kapeli wydał w Agramie gramatykę kroackiego narzecza. Autor powstaje w niéj przeciwko analogicznym nowościom ortografii i tak zaraz z początku swoję niechęć przeciwko nowatorom wynurza: »W tak smutnych czasach, gdzie i najświętsze interessa narodów nogami zdeptane widzimy, niedoświadczeni ludzie, nieposiadając gruntownéj znajomości ojczystego języka, poważyli się targnąc na tę świętą arkę narodowego przymierza i nowe, czystości mowy szkodliwe obwieszczać prawidła.« Roztrzygnienie tego literackiego sporu jednak na korzyć głosicielów nowości naklaniać się zdaje, kiedy pisma mianowicie urzędowe podług téj nowéj analogicznéj ortografii wydawane widzimy. — Zaszczytnie światu literackiemu znany Urban Jarnik w Mosburg wypracował obszerny słownik illyryjskiego narzecza. — Nie małą sobie zjednał zasługę Antoni Słomszek w Klagenfurt przez wydawanie użytecznych książek i udzielanie nauki sławiańskiego języka teologom.

P. A. Krempel, proboszcz w Windyszbühel, opisał w sposobie Kaczyta, dzieje Styryi wierszem, zostającym dotąd w manuskrypcie. Jego modlitwy i kazania już są ogłoszone drukiem. P. And. Gutmann, proboszcz tamże przy S. Jakobie, ma w rękopiśmie zabawne dziełko dla ludu, treści satyrycznéj pod nazwą »Nowy wideż« (wszystkowiedz). — Teraz tłómaczy bajki Ezopa. W rękopiśmie pozostają także pieśni Słowenow: Drahutyna, Samperl i Modrinjaka, zmarłych w 1835 i 7 roku. Piękne piosnki w styryjsko-słoweńskiem narzeczu piszą księża J. Mursec, J. Matyaszyc i J. Wogrin; gdy przeciwnie kapelan Verbnjak, prawdziwy wierszokleta, zarzuca niepotrzebnie lud swemi legendami i pieśniami. — W Grecu pracuje gorliwy *Belakin Caf* już piąty rok nad etymologicznem słownikiem dyalektow słowiańskich. *Stanko Vraz* już znacznie swój zbiór pieśni norodowych powiększył i przyszłego roku drukiem je odgłosić zamyśla. Z najnowszych płodów Illiryjskich greckiego obrzędu, doszły rąk naszych dwa zeszyty pisma »Letopis Serbsky«, rok bieżący zdaje się być lepszy od przeszłego. Ważniejsze z wielu względów jest: Lukiana Musickoy Stichotworenija, knjgał u Pesti 1838. Książka ta zawiera krótkie liryczno-dydaktyczne wiersze przez Lucyana Musickiego w serbskim narzeczu. Oczekują nowego wydania pieśni i słownika Wuk Stephanowicza Karadzicza; oto ułamek z jego prywatnéj korrespondencyi: Przeszłą zimę przepędziłem w Wukowar. Spodziewałem się, że moje literackie zbiory w Serbii i u Czarnogórców będą pomyślne, ale skutek przeszedł oczekiwanie. Przeglądając mój rękopism, znajduję 12000 nowych wyrazów, które w mym słowniku nie są umieszczone; pieśni zaś przynajmniéj na 30 drukowanych arkuszy, sam wybór, jedne od drugich piękniejsze. Przysłowiów zebrałem przeszło 1000, daléj znaczną ilość powiastek gminnych charakteryzujących obyczaje i zwyczaje ludu. Chciałbym tego roku odprawić podróż po Dalmacyi, aby się przekonać, jak Serbowie z téj strony aż do Raguzy, mówią, żyją i mieszkają; poczem wydałbym nowy zbiór moich pieśni, przynajmniéj o trzecią część pomnożony, i nowy słownik. Pożyteczna byłoby w téj mierze zwiedzić i inne jeszcze okolice naszego ludu, a mianowicie w Turcyi; lecz to podobno tak łatwo nie nastąpi: o gdybym tylko to, co już zgromadziłem, wydać był w stanie: oprócz pieniężnych bowiem trudności, są jeszcze i inne, a tymczasem, jak Serbowie mówią: »Um za morem, a smrt za wratem.«

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*